

# Lenkiewicz, Antoni

---

## Miasto moich przodków i 'raj dzieciństwa, co na zawsze zostaje'

---

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 8, 218-227

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MIASTO MOICH PRZODKÓW I „RAJ DZIECIŃSTWA, CO NA ZAWSZE ZOSTAJE”

Moja miłość do Ostrołęki jest bezinteresowna. Nie domaga się wzajemności, nie wywołuje zazdrości, nie targa namiętnościami, ale jak każde uczucie wymyka się kontroli racji rozumowych.

Ulica Ułańska i dom, w którym się urodziłem (Inwestycja Związku Inwalidów Wojennych z roku 1932), wielokrotnie już zmieniły wygląd i funkcje. Wszystko co najpiękniejsze, nawet rzeka Narew, przetrwało tylko w pamięci, ale tak było, jest i będzie zawsze. Nie wątpię, że również teraz bawią się ostrołęckie dzieci, dla których nadnarwiańskie miejsca tych zabaw, uzyskają po wielu, wielu latach rangę „utraconego raju”.

A może nie jest to aż tak oczywiste? Może dla funkcjonowania, tak ważnych dla dorosłego życia, dobrych wspomnień i sentymentów dzieciństwa, nie wystarcza sam fakt, że się było dzieckiem? Czy dzieciństwo, w którym głównym źródłem przeżyć i wzruszeń jest telewizor, może być porównywalne z dzieciństwem, w którym nie było nawet radia?

Nie będę podejmował w tym miejscu próby odpowiadania na tego rodzaju pytania i wątpliwości. Młodszy mogą porównać to, co na zawsze związało mnie z Ostrołęką, ze swoimi przeżyciami i na tej podstawie osądzać, co w tym typowe i wspólne, a co akcydentalne oraz incydentalne.

Od najwcześniejszego dzieciństwa w sposób szczególny zachwycałem się rzeką i wiedziałem, że właśnie TAM – ZA RZEKĄ są wielkie puszczańskie lasy, a w nich zupełnie wyjątkowi ludzie zwani Kurpiami. Miałem 2 może 3 lata, gdy deklamowałem: „Kurpie chaty, małe łany – Kurpie żyją, jako pany”. Tego rodzaju rymowanki i po stokroć powtarzane opowieści o szczególnym umiłowaniu wolności, o bohaterskich walkach z Krzyżakami, ze Szwedami w czasie „poto-

pu”, z Rosją w Konfederacji Barskiej, w Insurekcji Kościuszkowskiej, w wojnach napoleońskich, w Powstaniu Listopadowym i Styczniowym, a wreszcie w czasie najazdu bolszewickiego w roku 1920 – wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na mentalność chłopca, który był synem zawodowego wojskowego służącego w 12 Dywizjonie Artylerii Konnej.

## 1. Moi przodkowie „po mieczu i po kądzieli

Genealogia mojego rodu ze strony ojca – Zygmunta Lenkiewicza, jest znacznie lepiej udokumentowana od genealogii matki – Janiny z Dąbrowskich. Wynika to również z tego, że dziadek Dąbrowski zmarł wiele lat przed moim przyjściem na świat, natomiast z dziadkiem Walentym Lenkiewiczem i babcią – Marianną, byłem w codziennym niemal kontakcie do roku 1945.

Zanim nauczyłem się myśleć, czytać i badać dokumenty, słyszałem właśnie od dziadka, że nasz ostrołęcki protoplasta – Jakub (urodzony w roku 1750) przybył w te strony z Litwy, razem z Konfederatami Barskimi, pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego. W brygadzie kawalerii narodowej, którą dowodził Antoni Madaliński, stacjonujący ze swoim sztabem w Ostrołęce, służyło dwóch synów Jakuba Lenkiewicza. Gdy ambasador rosyjski Igelström wymusił (w lutym 1794 r.) rozwiązanie brygady, Madaliński skoncentrował wszystkie szwadrony w Ostrołęce. 12 marca 1794 r. jego wojsko wypowiedziało królowi posłuszeństwo i złożyło przysięgę „na obronę wolności i wierność Madalińskiemu”. Zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami tych, którzy przygotowywali „insurekcję przeciw rosyjskiej przemocy”, szwadrony dowodzone przez brygadiera Antoniego Madalińskiego, w sile około 1200 szabel, opuściły Ostrołękę i wyruszyły w stronę Krakowa. W ten sposób nasze miasto, z udziałem dwóch Lenkiewiczów, kolejny już raz odgrywało poważną rolę w walce o niepodległość.

Niestety nie udało mi się ustalić historycznych losów Lenkiewiczów, uczestniczących w słynnym „Marszu Madalińskiego”, który stał się sygnałem rozpoczęcia zbrojnej insurekcji. W tradycji rodzinnej pozostała po nich legenda wspierana wielkim kultem generała.

Czy rzeczywiście był to dziadek mojego dziadka? Nie ma na to papierów, a wątpliwości zgłaszał nawet mój ojciec. Po Powstaniu

Listopadowym działał na emigracji Karol Lenkiewicz. Nie wiadomo jednak czy był to Ostrołęczanin. Nazwisko nie należało i nie należy również obecnie do rzadkich. W książkach telefonicznych Nowego Jorku jest kilkudziesięciu Lenkiewiczów. Żaden z tych, do których się dodzwoniłem, nie mówił po polsku, a tylko jeden słyszał coś o Ostrołęce.

Z całej bardziej odległej historii ostrołęckiego rodu Lenkiewiczów najzupełniej pewne i niesporne jest to, że kilku z nich brało udział w Powstaniu Styczniowym. Stryj dziadka Walentego dostał się do niewoli i z Sybiru nigdy nie wrócił. W sztabie naczelnika wojskowego powiatu ostrołęckiego – Mystkowskiego służył Teofil Dąbrowski, krewny mojej mamy. W „Dziejach miasta Ostrołęka” – Zofii Niedziałkowskiej (s. 183) wyczytałem, że był to brat Jarosława, ale ja o tym pokrewieństwie nigdy w naszej tradycji rodzinnej nie słyszałem. Nie sądzę, aby mogło to wynikać z samej niechęci do „czerwonych”, gdyż lewicowość socjalizmu niepodległościowego (PPS – Frakcja Rewolucyjna), nie była bynajmniej obca, ani Lenkiewiczom, ani Dąbrowskim.

Dziadek Walenty opowiadał mi z przejęciem i uznaniem o rewolucyjnych wydarzeniach z roku 1904 i 1905. Odrębną kwestią, którą mogłem właściwie zinterpretować dopiero wiele, wiele lat później, było to, że w tych wydarzeniach, które miały miejsce w Ostrołęce i w Wojciechowicach (tam właśnie mieszkali w tym czasie dziadkowie ze strony ojca), zupełnie drugorzędną rolę odgrywały sprawy socjalne, czy klasowe. W manifestacjach patriotycznych i wystąpieniach żołnierzy domagano się języka polskiego w urzędach polskich szkół, organizacji i prawa wybierania własnych przedstawicieli do władz samorządowych. Wydarzeniem, o którym mówiło się w mojej tradycji rodzinnej, był śmiały napad na więzienie ostrołęckie przeprowadzony w roku 1906.

Dziadek Walenty, a także inni moi krewni ze strony ojca i mamy, brali udział w działaniach i walkach związanych z odzyskaniem i obroną polskiej niepodległości w latach 1914–1920. Od listopada 1916 r. w koszarach wojciechowskich pod Ostrołęką stacjonował pułk ułanów I Brygady Legionów, pod dowództwem słynnego Beliny-Prażmowskiego. Trzy starsze panny Dąbrowskie – siostry mojej mamy: Stanisława, Helena i Anna, swoich znajomości z legionistami nie ograniczały do spraw romansowo-towarzyskich, lecz przystąpiły do

działalności konspiracyjnych w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej. Ciocia Helena, która została żoną Władysława Lankowskiego, brała później udział w wojnie z bolszewikami, wykonując bardzo trudne zadania kurierskie i wywiadowcze.

Wydarzeniem, wielokrotnie przy różnych okazjach opowiadanym, w którym osobisty udział brał mój ojciec, była obrona przed wycofującymi się bolszewikami w sierpniu 1920 r.

7 sierpnia, po 3 dniach zaciętych walk wojska polskie broniące Ostrołęki, pod dowództwem gen. Wroczyńskiego, wycofały się w stronę Warszawy. Do Ostrołęki wkroczyła Armia Czerwona. Organizując tzw. „Rewkom”, czyli Rewolucyjny Komitet, dopuszczono się najprzeróżniejszych gwałtów, grabieży oraz działań terrorystycznych wymierzonych w burżujów, polskich panów i księży. Między innymi zamordowano wówczas księdza Pędzicha. Miał później w Ostrołęce swoją ulicę, ale nie wiem, czy przywrócono ją po roku 1990?

W tydzień później był „Cud nad Wisłą” i losy wojny radykalnie się odwróciły. Około 20 sierpnia wojska bolszewickie, razem ze swoim „Rewkodem” wycofały się z Ostrołęki, ale 22, gdy okazało się, że na linii Łomża-Białystok, nie ma dla nich odwrotu, że są okrążone, zawróciły. Powstało wówczas zupełnie realne zagrożenie, że raz jeszcze wkroczą do miasta. W Ostrołęce nie było polskiego wojska, ale Ostrołęczanie postanowili się bronić. Dowodził jeden z ciężko rannych oficerów polskich, którego trzeba było nosić na noszach. Wśród kilkudziesięciu ochotników – osób bardzo wiekowych i dzieci, był mój piętnastoletni wówczas ojciec. Znaczna część młodzieży, która zgłosiła się do walki, miała szkolne granatowe czapki.

Wojsko polskie z 1 Armii dowodzonej przez gen. Osińskiego, razem z miejskimi i powiatowymi władzami, powróciło do Ostrołęki 24 sierpnia 1920 r.

## 2. Przed wojną, w czasie wojny i po wojnie

Przeżyłem w Ostrołęce pierwszych 11 lat mojego życia i na pewno nie będzie przesadą jeżeli stwierdzę, że właśnie w tym czasie ukształtowała się moja osobowość. W całym następnym półwieczu, uzupełniałem tylko, powtarzałem i rozwijałem to, o czym myślałem i marzyłem w swoim ostrołęckim dzieciństwie. Dzieli się ono dosyć wyraźnie na 3 części: do września 1939, w czasie wojny i roku 1944.

Jak wspominałem już urodziłem się 25 października 1934 r. w Domu Związku Inwalidów Wojennych, którego ojciec był administratorem. Był to niezbyt jeszcze zagospodarowany teren, dosyć umownie zwany ulicą Ułańską. (Obecnie jest to ul. Inwalidzka). Rodzinną sensacją było to, że urodziłem się sam, tzn. bez pomocy akuszerki lub jakiegokolwiek innej osoby dorosłej. Bóle porodowe Mamy trwały cały poprzedni dzień i noc. Asystowała przy tym akuszerka, ale opuściła nas, gdy wezwano ją do innego, lepiej opłaconego porodu. Ojciec pobiegł po inną położną, lecz gdy z nią wrócił darłem się już tak głośno, że słychać mnie było przy furtce.

Z lat przed 1 września 1939 r. pamiętam zaledwie kilka migawkowych, ale dosyć wyraźnych sytuacji. Jedna z nich dotyczy Ludwika Samsela – zastępcy burmistrza Ostrołęki, który był moim ojcem chrzestnym. To, że ten właśnie miły pan w okularach, utkwiał bardzo wyraźnie w mojej pamięci, pogłębione zostało niewątpliwie tym, że zaginął bez śladu w kampanii wrześniowej 1939 r., i później wielokrotnie o nim słyszałem, gdy mówiono, że wpadł w ręce „bolszewików”, a oni na pewno go zamordowali.

Dosyć dobrze pamiętam swój pobyt w ostrołęckim szpitalu (miałem wówczas 4 lata, bardzo wysoką gorączkę z powodu zapalenia płuc i upartą myśl, że muszę uciec) i moje pierwsze kontakty z doktorem Józefem Psarskim, który wtedy i zawsze okazywał naszej rodzinie szczególną życzliwość.

Z okresu przedwojennego zapamiętałem również dosyć dobrze atmosferę żydowskich sklepów. Do jednego z nich właściciel, niemal przemocą wciągnął rodziców razem ze mną i proponował dosyć drogie, ale bardzo ładne i pasujące dla mnie „palciki”. Gdy ojciec mówił, że nie ma pieniędzy, Żyd oburzył się i krzychał tak, że się przestraszyłem: – Czy ja pana pytam o pieniądze? Czy ja pana nie znam? Albo, czy dziecko ma marznąć dlatego, że szanowny pan akurat nie ma pieniędzy?” Musiało to być późną jesienią 1938 r. Bardzo lubiłem to „paletko” i nosiłem je przez całą wojnę, również wówczas, gdy stało się kurteczką.

Najsilniejsze wrażenia z czasów przedwojennych wywarły na mnie przejazdy oddziałów 5 pułku ułanów i 12 dywizjonu artylerii konnej, w którym wcześniej służył mój ojciec.

Od wiosny 1939 r. mieszkaliśmy przy ul. Łęczysk, w drewnianym parterowym domu. Ojciec w tym czasie pracował w urzędzie gminy

Rzekuń, która miała swoje biuro w Ostrołęce. Dokładnie pamiętam dzień wybuchu wojny i przy wszystkich wspomnieniach na ten temat słyszę bardzo wyraźnie radiowe komunikaty w tej sprawie.

Następnego dnia, po zajęciu przez Niemców Myszyńca i Kadzidła, rozpoczęła się ewakuacja urzędów i urzędników wraz z rodzinami. Przydzieloną nam podwodą tzn. chłopskim wozem z parą ładnych – karych koni, pojechaliśmy do Zamościa, a następnie do Zabiela. Po kilku dniach postoju w Zabelu – 6 września (środa) wyruszyliśmy dwoma podwodami, z wyraźnie określonym już celem i poleceniem, że z archiwami i aktami bieżącymi należy dotrzeć do Białej Podlaskiej.

W niedzielę – 17 września dotarła do nas wiadomość, że do wojny przeciwko Polsce przystąpili „bolszewicy” i że w tej sytuacji Biała Podlaska, jako docelowe miejsce ewakuacji, nie jest już aktualna. Powrotna wędrówka po zatłoczonych drogach trwała 3 dni. W jakimś miejscu, gdzie na krótko zatrzymaliśmy się, stał porzucony samochód osobowy, a przy nim duże niebieskie pudełko. Pobiegłem w jego stronę, aby zobaczyć co tam jest. Dopędziła mnie mama i wróciliśmy do wozu. Pytania o zawartość niebieskiego pudełka wielokrotnie do mnie wracały również w snach.

Lata okupacji niemieckiej przeżywałem z pełną świadomością upokorzeń, zagrożeń, a jednocześnie niezłomnej pewności, że wojna ta musi się zakończyć klęską naszych wrogów, tzn. Niemiec i Rosji bolszewickiej. Takich nazw, jak „Związek Sowiecki” czy „Radziecki”, w tym czasie w ostrołęckich środowiskach jeszcze nie używano). O tym, że powinno dojść do wojny pomiędzy Niemcami i bolszewikami, słyszałem wiele miesięcy przed czerwcem 1941 r. Miałem wówczas 5 lat i najzupełniej dokładnie nie tylko to wiedziałem, ale również rozumiałem, w takim sensie: „Dwaj bandyci napadli na Polskę i napadają na innych. Jak się jeszcze bardziej rozzuchwala, to pobiją się między sobą i to będzie ich koniec”.

Mieliśmy w tym czasie krewnych w Stepnie i tam schroniliśmy się na całe lato 1941 r. Bandyckie państwa rzeczywiście rozpoczęły między sobą wojnę. Ożywały nadzieje, ale szalał niemiecki terror, wiele znajomych nam osób aresztowano, a nawet rozstrzelano. Ojciec działał w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego, a cała dzieciarnia bawiła się w wojsko polskie, bijąc w ramach rewanżu niezbyt licznych „Niemców”, którzy przyjechali do naszego miasta przemianowanego na Scharfenwiese i włączonego do Rzeszy Niemieckiej.

Znaczną część tych naszych wojennych zabaw i bójek z „niemczakami”, w których było wcale nie mało bardzo realnych zagrożeń, opisał w swoich książkach Leszek Bakula. Był wówczas naszym starszym kolegą. Występujący na kartach „Czarnego Boru” – „mały czupurny Tolek, który pobił dwa razy większego od siebie „Klause” – syna komendanta Niemieckiej Straży Granicznej, to właśnie „c'est moi, Antoine”.

Ponad 30% mieszkańców Ostrołki stanowili przed wojną Żydzi. Ich wysiedlenia i przesiedlenia do gett realizowali Niemcy już jesienią 1939 r. Do lepszych budynków wprowadzali się Niemcy i volksdeutsche, a dzielnicę żydowskiej biedoty w pobliżu „świńskiego rynku” rozbierano, zacierając wszelkie ślady życia tej społeczności. Mieszkaliśmy wówczas przy ul. Goworowskiej. Za „szlachtuzem” (tylko tak mówiło się wówczas o rzeźni) był kirkut, czyli żydowski cmentarz. Również ten ślad Niemcy postanowili zatrzeć. Przez wiele miesięcy ulicą Goworowską przeprowadzono grupę Żydów, nadzorowanych przez ich własne służby porządkowe z opaskami. Nie wiem czyje to były kaprysy i jak wymuszano śpiew tych nieszczęśników, ale pamiętam, że od czasu do czasu wlokąca się kolumna „śpiewała” marszową piosenkę, w której powtarzał się refren: „A Hitler – wódz złoty, uczy nas roboty”.

Sprawy związane z Żydami stanowiły jeden ze stałych tematów rozmów dorosłych, którym chętnie się przysłuchiwałem. Już po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zasadnicza metoda ratowania Żydów polegała na wyrabianiu im polskich papierów, uczeniu, jak się należy przeżegnać i modlić, a następnie na wysyłaniu ich, za pośrednictwem „Arbeitsamtu” do prac na terenie Niemiec. Przeważnie było to dosyć bezpieczne schronienie, gdyż w głębi Rzeszy istniał chroniczny brak rąk do pracy, ale zdarzały się wypadki.

Wśród ostrołęckich postaci, które zapamiętałem z tego czasu w aureoli największego bohaterstwa, pragnę w tym miejscu wymienić: dr. Józefa Psarskiego, dr. Adama Kuklińskiego, Józefa i Stanisława Leonika i Juliusza Wojtkiewicza. Ten ostatni był oficjalnie volksdeutchem i tłumaczem gestapo w czasie tortur i okrutnych przesłuchań, ale współpracował z miejscową AK i uratował życie setkom Polaków, a wśród nich mojemu ojcu. Wiosną 1944 r. za pośrednictwem S. Leonika przekazał on listę osób, które miały być aresztowane.

Od tego czasu ukrywaliśmy się w Korczakach, a ojciec w pobliskich lasach. Samodzielnie i samotnie chodziłem czasami do Ostrołki,



odwiedzałem krewnych i znajomych. Klęska Niemców była już oczywista, ale zamiast odwrotu ich wojsk, całymi dniami ciągnęły ze wschodu konne wozy z cywilną ludnością. Byli to Białorusini i Litwini, którzy nie chcieli dostać się w ręce bolszewików.

Jedną z rodzin, z którą byliśmy zaprzyjaźnieni i którą szczególnie zapamiętałem, byli Niewiarowscy. Moim rówieśnikiem był Staszek, ale prawdziwa sława opromieniała jego ojca Wacława i starszego brata – Józefa. Na żywym przykładzie pana Wacława, który był szewcem, a robił buty z cholewami dla takich postaci historycznych, jak gen. Wieniawa-Długoszewski i prezydent RP – Stanisław Wojciechowski, można było wyobrażać sobie „Szewców” w najwyższym stylu, przywołującym, znaną mi już wówczas postać Jana Kilińskiego. Starszy brat Staszka – Józef był ważną postacią konspiracji i w tym właśnie czasie został aresztowany, a wkrótce potem zamordowany. Pola w pobliżu dróg dojazdowych do Ostrołęki były zaminowane. Wioska Dzbenin, przy drodze z Ostrołęki do Korczak, została przez Niemców spalona już w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. – tydzień lub nawet dwa tygodnie przed spaleniem Korczak.

Mimo frontowej sytuacji wybrałem się jeszcze raz do miasta. Było zupełnie już wyludnione i ostrzeliwane przez artylerię rosyjską. Byłem świadkiem śmierci ogrodnika – Nurczyka, którego zabiły odłamki jednego z pocisków. Jego wielki, choć w czasie okupacji bardzo już zaniedbany ogród, stanowił poligon naszych wojennych ćwiczeń i zabaw.

Gdy wracałem z tej wyprawy do Korczak, w pobliżu Dzbenina przyplątał się do mnie duży pies. W jakimś momencie usłyszałem wybuch, a silny podmóch powietrza i ziemi, przewrócił mnie, a jak się zaraz okazało również obficie zakrwawił resztkami psa, który zbaczając z drogi spowodował wybuch miny. Zanim dotarłem do mamy, „życzliwi” zdążyli jej donieść, że to ja rozerwany zostałem na strzępy, gdyż „wlażem na minę”.

W środowisku, w którym przebywałem, wiele mówiło się o Powstaniu w Warszawie. Dlaczego Rosjanie nie udzielają Powstańcom pomocy? Co robić, jaką przyjąć wobec nich postawę? Mimo moich 10 lat, nad pytaniami tego rodzaju zastanawiałem się z powagą i świadomością tragedii. Przewidywano, że jeżeli doktor Józef Psarski ujawni się jako starosta – delegat Rządu RP w Londynie, to tak, jak w wielu innych „wyzwolonych przez sowietów powiatach”, zostanie aresz-

towany przez NKWD. Mimo tych przewidywań i najzupełniej realnych zagrożeń, Doktor tak właśnie postąpił, ujawniając się przed dowództwem wojsk sowieckich, jako gospodarz terenu. Wielki autorytet, którym cieszył się Józef Psarski oraz fakt, że wówczas miał już 76 lat, powstrzymał władze sowieckie przed zastosowaniem wobec niego bezpośrednich represji. Aresztowania i wywózki do „gułagów” nie ominęły jego młodszych współpracowników z Polskiego Państwa Podziemnego. Ponad 4 miesiące front zatrzymał się nie tylko na Wiśle, ale również na Narwi. Mieszkaliśmy w tym czasie we wsi Wysocarz w pobliżu Pisk. Władze powiatu mieściły się w Czerwinie. Do Ostrołęki wróciliśmy w połowie stycznia 1945 r., gdy ruszyła wielka ofensywa zimowa.

Wkrótce (od IV kl.) rozpoczęła się moja szkolna edukacja. W ramach egzaminu kwalifikującego, tak gorliwie i biegle recytowałem opowiadanie o Komendancie Piłsudskim, że nauczycielka miała podstawy zwątpić w moje czytelnicze umiejętności, ale z podejrzeń, że nauczyłem się tekstu na pamięć, jakoś się wybroniłem, dukając nieco, ale wykazując, że rozumiem co czytam. Dla takich ludzi, jak mój ojciec, Ostrołęka nie była miejscem bezpiecznym. Urząd Bezpieczeństwa, zwany w tym czasie „resortem”, działał z wielką gorliwością i miał pełne ręce „roboty”, wyłapując tych „zapłutych karłów reakcji z AK”, których uznano za „wrogów ludu”.

### 3. Ostrołęka widziana z oddali

Ojciec już wczesną wiosną, a my za nim, zaraz po zakończeniu roku szkolnego, przeprowadziliśmy się do Pasłęka, w dawnym województwie olsztyńskim. Do Ostrołęki przyjeżdżałem na dwa lub trzy tygodnie, w czasie kolejnych, powojennych wakacji. Nadal zachwycała mnie Narew, ale miasto, gdy porównywałem jego infrastrukturę z miasteczkami Warmii i Mazur, już mi w takim stopniu nie imponowało, jak poprzednio. Dla mnie i dla tysięcy takich, jak ja, prawdziwym kataklizmem okazał się rok 1950. Zlikwidowano wówczas ZHP, tworząc karykaturę w postaci tzw. „Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej”, traktowanej, jako komunistyczne przedszkole. Do tych zmian odnieśliśmy się z nieukrywaną pogardą i zapowiadaliśmy, że nie zrezygnujemy z tego, co robiliśmy wcześniej w ramach ZHP, tzn. ze zbiórek, gier, zabaw, śpiewów, wycieczek i biwaków.

Wbrew temu, co nam się wydawało, władze nie zamierzały tego tolerować. Miałem liczne kontakty z harcerzami w Olsztynie, którzy już wcześniej rozpoczęli tworzenie struktur Harcerskiej Organizacji Podziemnej – HOP.

Znaczna ich część została wkrótce aresztowana. Ich pokazowy i mocno nagłośniony proces miał zastraszać, ale spełnił rolę odwrotną. Będąc latem 1951 r. w Ostrołęce, dowiedziałem się o aresztowaniach wśród młodzieży licealnej. Józefa Poteraja i Janka Żebrowskiego poznałem później w więzieniu w Jaworznie. Nasza serdeczna przyjaźń przetrwała 40 lat. W tym czasie działałem już, jako zastępca komendanta Związku Skautów Polski Walczącej, ale nie byłem bynajmniej wolny od wątpliwości i postanowiłem pytać o radę Starego Harcmistrza – Doktora Józefa Psarskiego. W baraku obok kościoła pobernardyńskiego miał gabinet, w którym przyjmował pacjentów. To, co usłyszałem od Doktora (miał wówczas 83 lata), było „po staremu” mądre, ale młodzieży przekonać nie mogło. Ujmując rzecz najzwyczajiej, Doktor Psarski powiedział mi, że tajne organizacje bardziej potrzebne są bolszewikom, niż nam. – „Oni chcą wyłowić i zniszczyć najaktywniejszych i najlepszych”. – „Więc co mamy robić? – pytałem. – „Musicie być ostrożni, musicie być cierpliwi, musicie czekać”.

W więzieniu w Jaworznie, od Józka Poteraja dowiedziałem się o śmierci Doktora Psarskiego. Po wielu latach długo stałem przy jego grobie. Żył w latach 1868–1953. Współorganizator Polskiej Macierzy Szkolnej. Fundator Szkoły Przemysłowo-Rzemieślniczej w Ostrołęce. Harcmistrz Harcerstwa Polskiego. Lekarz wojskowy w stopniu pułkownika. Wielce zasłużony działacz społeczno-polityczny. W latach II wojny światowej delegat rządu RP na powiat Ostrołęcki. Polak wielkiej mądrości, odwagi i ofiarności, który powinien być wzorem godnym naśladowania nie tylko w Ostrołęce.